

PRZEWODNIK *dla*

7 (2/2006)

KAZNODZIEJÓW ZBOROWYCH

KWARTALNIK KOŚCIOŁA ADWENTYSTÓW DNIA SIÓDMEGO w RP

Zwycięska modlitwa

Natchnienie proroka

Jak wzywać do decyzji

W numerze:

Wydaj głos wyraźny 2

Zwycięska modlitwa 4

Rewolucja Kościoła 6

Relacje między pastorem
i starszym zboru 7

Zainteresowani wśród nas . . . 9

Ellen G. White.
Natchnienie proroka 11

Jak wzywać do decyzji 12

Opowiadania dla dzieci 15

Kazania 16

Czego wyznawcy oczekują
od żony starszego zboru . . . 18

Ilustracje 20

Szacunek dla pastorów 22

Przewodnik

dla Kaznodziejów Zborowych

Kwartalnik Kościoła Adventystów Dnia Siódmego w Rzeczypospolitej Polskiej, wydawany staraniem Sekretariatu Kościoła do Spraw Duchowieństwa
Tytuł oryginału: Elder's Digest.
Tłumaczenie: Marek Micyk, Jarosław Kauc.
Opracowanie graficzne: Daria Gil-Ziędalska.
Łamanie: Jarosław Kauc.
Wydawca: Chrześcijański Instytut Wydawniczy „Znaki Czasu”, ul. Foksal 8/5, 00-366 Warszawa, tel.: 022-331-98-12; faks: 022-331-98-01
e-mail: redakcja@znakiczasu.pl.
Zamówienia, prenumerata kwartalnika i zakup innej literatury w wydawnictwie, tel.: 022-331-98-00;
e-mail: zamawiaj@znakiczasu.pl,
oraz w zborach adventystycznych.
sklep internetowy: www.znakiczasu.pl/sklep.
Nasze konta:
05 1500 1126 1211 2007 7599 0000 (złoty),
37 1500 1126 1211 2007 8990 0000 (dolar),
87 1500 1126 1211 2007 8987 0000 (euro).
Przygotowanie do druku: ChIW „Znaki Czasu”.

Wydaj

Apostoł Paweł w I Kor. 14,8 pyta: „A gdyby trąba wydała głos niewyraźny, któż by się gotował do boju?” Jest to zdecydowane wyzwanie skierowane do każdego z nas. Chciałbym odnieść te słowa do moich drogich przyjaciół, starszych zboru.

Kiedy Pan powołał do istnienia ruch adventystyczny, złożył na starszych podwójny obowiązek. Nie tylko mamy ostrzegać świat przed zbliżającym się sądem, ale także przygotować ludzi na spotkanie z Panem. Jedynie ci, którzy mają wiarę raz na zawsze przekazaną świętym, będą mieli siłę, by odłączyć się od grzechu i stać się obywatelami królestwa Bożego.

Przed stu sześćdziesięciu laty nasi pionierzy zakładali fundamenty przyszłego ogólnoswiatowego ruchu. Byli nieliczni, ale silni duchowo i mieli mocne przekonanie o Bożym powołaniu, tak więc szli naprzód w wierze. Wyniki ich pracy oglądamy dzisiaj. Wierzę, że właśnie dlatego Ellen G. White napisała te słowa: „Gdyby lud Boży wiernie wypełniał Boży cel, niosąc światu poselstwo miłosierdzia, Chrystus przyszedłby już na ziemię, a święci zostaliby powitani w mieście Bożym” (*Testimonies*, t. VI, s. 450).

Historia naszych pionierów uczy nas o możliwościach, jakie tkwią w ludzkich przekonaniach. Józef Bates, jeden z wiodących millerystów, przemierzył tysiąc kilometrów zimą, w drodze do Maryland na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, będącego wówczas stanem, w którym panowało niewolnictwo. W czasie jednego ze spotkań ewangelizacyjnych jakiś krzykacz zerwał się z miejsca i oświadczył, że tłum zamierza wywieźć kaznodzieję na taczce z miasteczka. Bates odpowiedział, że jeśli będą tak uprzejmi, to on chętnie skorzysta z podwiezienia, zamiast brnąć w błocie zalegającym ulice. Następnie, patrząc prosto w oczy temu człowiekowi, dodał: „Musisz wiedzieć, że przebyliśmy tysiąc kilometrów po śniegu i lodzie na własny koszt, by przynieść wam wołanie o północy, nie licząc się z wysiłkiem i wydatkami. A teraz, jeśli Pan nie ma dla nas tutaj nic więcej do zrobienia, to oczekując przyjscia Pana możemy spocząć na dnie Zatoki Chesapeake, jeśli nie znajdzie

głos wyraźny

się dla nas inne miejsce. Jednak, jeśli On ma dla nas zadanie do wykonania, nie zdołasz nas tknąć!” (J. Bates, *Autobiography*, s. 279).

Przyznaję, że lubię czytać takie historie. Ożywają mnie duchowo. Jestem dumny z naszych duchowych poprzedników. Byli to waleczni ludzie. Byli tak głęboko przekonani, że posiadają prawdę, iż nie dopuszczali, by cokolwiek stało na ich drodze do jej zwiastowania. Ach, jakże potrzebujemy dzisiaj takich kaznodziejów! Nigdy nie pozwalali zepchnąć się do defensywy. Wyznawali starą wojskową zasadę, że najlepszą obroną jest atak. Waleczność, jak każda inna cecha ludzkiego ducha, może być wykorzystana w złych celach. Jednak, prawdziwa waleczność rodzi się nie tylko z przekonania, iż istnieje coś, za co warto walczyć, ale także ze zdecydowania, by o to walczyć.

Nie wolno nam zapomnieć, że albo będziemy bronić sprawy opartej na wielkich pewnikach, albo będziemy nikim. Jeśli naprawdę wierzymy, że mamy pewne prawdy, dlaczego wahamy się przyznać, że stanowią one podstawę naszej wiary?

Jednym ze szczególnych znaków adwentystów dnia siódmego, będących podstawą wiary w objawienie, jest przekonanie, iż pewne fakty są ustalone ponad wszelką wątpliwość. Możemy być ich pewni do tego stopnia, że będziemy gotowi oddać za nie nasze życie.

Podstawy naszej wiary i fakty z naszej historii domagają się od nas ogłoszenia ich światu. Jedynie ludzie mówiący o nich z pełnym przekonaniem mogą sprostać potrzebom współczesnego świata. ✓

Joel Sarli



Zwycięska

Przez cztery miesiące Nehemiasz był zmuszony czekać na odpowiednią okazję, by przedstawić swoją prośbę królowi. W tym czasie, choć był przytłoczony smutkiem, stale usiłował zachować pogodny wyraz twarzy. W każdej wolnej chwili zanosił do Boga liczne modlitwy, błagalne wyznania i łzy udręki, które, choć widziane przez aniołów Bożych, były ukryte przed wzrokiem ludzi. Przepisy obowiązujące na wschodnich dworach zakazywały okazywania smutku. W komnatach pełnych przepychu i bogactwa wszystko musiało być przepełnione życiem i szczęściem. Bezsenne noce poświęcone gorliwej modlitwie, pełne troski dni, ciemne z powodu niknącej nadziei, odcisnęły piętno na twarzy Nehemiasza. Bystre oko władcy, czujnie wypatrujące najmniejszych oznak zagrożenia, było nawykłe do czytania z twarzy i wnikania w umysły poddanych. Widząc, że jakieś tajemnicze zmartwienie dręczy jego sługę, król zapytał wreszcie: „Czemu tak źle wyglądasz? Chyba nie jesteś chory? Nic to innego, jak tylko zgrzyzota!”

To pytanie napełniło Nehemiasza przerażeniem. Czy król nie roz-

Nic nie może ugasić pragnienia duszy. Ponad ulicznym zgiełkiem, ponad hałasem maszyn, wznosi się ono do niebiańskich przybytków. Do Boga mówimy, a On słyszy. Tak więc, „proście, a będzie wam dane”.

gniewa się, kiedy dowie się, że jego sługa, spełniając swoje obowiązki, rozmyśla o problemach swego ludu? Czy życie Nehemiasza nie znajdzie się w niebezpieczeństwie? Czy jego plan przywrócenia znaczenia Jerozolimy zostanie zaprzeczony? „A ja bardzo się przestraszyłem”. Drżącymi ustami i ze łzami w oczach wyjawiał Nehemiasz powód swojego smutku. Oto miasto, w którym znajdują się groby jego przodków leży spustoszone, a jego bramy są wypalone ogniem. Wzruszająca mowa wzbudziła współczucie władcy, nie budząc jednocześnie uprzedzeń. Kolejne pytanie króla dało Nehemiaszowi długo oczekiwaną okazję: „Czego byś sobie życzył?” Jednak mąż Boży nie ważył się odpowiedzieć, zanim nie poprosił o kierownictwo Tego, który jest ważniejszy od Artakserksesa. „Wtedy pomodliłem się do Boga niebios”.

Nehemiasz czuł, że otrzymał święte zadanie, wymagające pomocy ze strony króla, której uzyskanie było zależne od właściwego zwrócenia się o nią. W krótkiej modlitwie Nehemiasz poprosił o obecność Króla królów, zapewniając sobie moc, której nie sposób odeprzeć, jak nie sposób zawrócić wód potężnej rzeki.



modlitwa

To wydarzenie zawiera cenną naukę dla wszystkich chrześcijan.

Kiedykolwiek stajemy wobec trudności czy niebezpieczeństw, nawet otoczeni przez tych, którzy nie miłują Boga ani nie liczą się z Jego wolą, możemy wołać o pomoc, bo zawsze słyszy nas Ten, który obiecał nam swoje wsparcie. To właśnie miał na myśli Chrystus, kiedy radził: „Bez przestanku się módlcie”. Modlitwa w duchu nie jest substytutem modlitwy w zgromadzeniu czy w rodzinnym kręgu, ale jest błogosławionym środkiem dostępnym w każdych okolicznościach, kiedy inne formy modlitwy są niemożliwe. Sprzedawcy na zatłoczonym rynku zajęci sprawami finansowymi; podróżni na lądzie i morzu w chwilach nadzwyczajnego zagrożenia mogą powierzyć się Bożemu prowadzeniu i opiece. W każdych okolicznościach i warunkach życia dusza obciążona smutkiem i troską czy przytłoczona pokusą może znaleźć pocieszenie, wsparcie i ratunek w niezawodnej miłości i mocy Boga, który dotrzymuje przymierza.

Wszystko jest możliwe dla tych, którzy wierzą. Nikt, kto przychodzi do Pana ze szczerym sercem, nie zawiedzie się. Jakże wspaniałe jest to, że możemy modlić się skutecznie — niegodni. My błędzący śmiertelnicy otrzymaliśmy prawo zanoszenia swoich prośb przed oblicze Boga!

Czegóż większego mógłby oczekiwać człowiek, niż łączności z nieskończonym Bogiem? Słaby, grzeszny człowiek ma przywilej zwracania się do swego Stwórcy. Słowa, które wypowiadamy w modlitwie, docierają do tronu Władcy wszechświata. Otwieramy serce przed Bogiem, a potem możemy chodzić z Bogiem, jak Henoch i Nehemiasz.

Możemy rozmawiać z Chrystusem, jakbyśmy chodzili u Jego boku, a On zapewnia nas: „Jestem przy tobie”. Możemy żyć w codziennej więzi z Nim. Kiedy wyznajemy Mu nasze pragnienia, mogą ich nie słyszeć ludzie, ale słowa nie giną w ciszy i nie zostają zapomniane, choć życie toczy się dalej, jakby nic się nie zmieniło. Nic nie może ugasić pragnienia duszy. Ponad ulicznym zgiełkiem, ponad hałasem maszyn, wznosi się ono do niebiańskich przybytków. Do Boga mówimy, a On słyszy. Tak więc, „proście, a będzie wam dane”.

Nehemiasz i Artakserkses stali naprzeciwko siebie — sługa, ze spuszczonym wzrokiem i monarcha największego światowego imperium. Jednak dzielił ich nieskończenie większy dystans moralny. Nehemiasz przyjął zaproszenie Króla królów: „Niech się uchwyci mojej opieki, i zawrze pokój ze Mną, pokój ze Mną niech zawrze!” Cicha prośba, którą posłał do Nieba, była identyczna jak ta, którą zanośli od wielu tygodni — aby Bóg błogosławił mu, kiedy zwróci się do króla. Teraz, zbierając się na odwagę dzięki wsparciu potężnego Przyjaciela, mąż Boży oznajmił królowi swoje pragnienie zwolnienia na pewien czas ze służby i pozwolenia na odbudowę Jerozolimy leżącej w gruzach, aby znowu stała się warownym grodem. Losy miasta i narodu zależały od wyniku tej prośby. Nehemiasz powiedział: „I król mi zezwolił, gdyż łaskawa ręka Boga mojego czuwała nade mną”. ✓

Ellen G. White

Artykuł ukazał się w *Southern Watchman*, 8 III 1904.

Rewolucja Kościoła

Nastąpią niewiarygodne zmiany, kiedy starsi zboru i wyznawcy zaangażują się w program małych grup.

„Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości” (I Piotra 2,9).

W tym tekście Piotr wskazuje nasz status i misję. Mówi, że wszyscy wierzący należą do „królewskiego kapłaństwa” i jako tacy są powołani do „rozgłaszania” prawdy o Jezusie. To znaczy, że nasza służba jest funkcją duchowego ciała Chrystusa.

Piotr wskazuje, że jesteśmy kaznodziejami, bo należymy do królewskiego kapłaństwa. Wszyscy, jako kaznodzieje, mamy udział w misji ewangelizowania i prowadzenia innych do Chrystusa. Kiedy to czynimy, prawdziwe ożywienie ogarnia Kościół, a my doświadczamy przebudzenia podobnego do tego, jakie nastąpiło w pierwotnym Kościele.

W Kościele wczesnochrześcijańskim wszyscy chrześcijanie mieli udział w duszpasterstwie i ewangelizacji. Pastorzycy byli apostołami i misjonarzami, udającymi się z misją zakładania nowych zborów i organizowania tych, które jeszcze nie zostały zorganizowane. Pierwsi chrześcijanie spotykali się przede wszystkim w prywatnych mieszkaniach.

Oczywiste jest, że domowe zbory były właściwie małymi grupami wierzących (Rzym. 16,5; I Kor. 16,19; Kol. 4,15; Filip. 2).

Apostołowie prowadzeni przez Ducha Świętego wyznaczali przywódców kierujących małymi grupami.

Biblijny ideał zakłada, iż służba w Kościele jest pełniona zarówno przez etatowych pracowników, jak i pozostałych wyznawców.

Z upływem czasu następowało stopniowe odejście od tego ideału. Jak więc nietrudno się domyślić, istnieje ogromna potrzeba powrotu do wzorca wczesnego Kościoła nowotestamentowego. Powrót ten powinien być stopniowy. Nie będzie on łatwy, ale musimy go rozpocząć pod kierunkiem Ducha Świętego i w Jego mocy.

Początkiem zmian muszą być gorliwe modlitwy, aby Duch Święty skierował Kościół w kierunku tego nowego ożywienia.

Pierwotnie Kościół Adwentystyczny był bardzo bliski wzorcowi Kościoła nowotestamentowego. Przez około pięćdziesiąt lat od czasu zorganizowania Kościoła pastorzycy adwentystyczni zajmowali się w przeważającej mierze ewangelizacją, a zbory pozostawały pod niemal wyłączną opieką przywódców nie będących etatowymi pracownikami Kościoła. W tamtych czasach nie tylko rozwój Kościoła następowa-



wał znacznie szybciej, ale także zjawisko takie jak odchodzenie wyznawców ze zborów zdarzało się niezwykle rzadko.

Pierwsi adwentyści uczestniczyli w trzech zasadniczych rodzajach religijnych spotkań w ciągu tygodnia:

1. Sobotnie nabożeństwo. Każdego sobotu przybywali do zboru, by wielbić Pana w zgromadzeniu wiernych. To dawało im poczucie przynależności do jednej wspólnoty. Takie przekonanie było dodatkowo wzmacniane podczas tzw. „spotkań namiotowych”, gdzie pierwsi adwentyści spotykali setki i tysiące współwyznawców. Pomagało im to rozumieć, że należą do organizacji większej niż ich mała grupa czy zbor.

2. Lekcja szkoły sobotniej. Był to czas poświęcony studiowaniu Słowa Bożego. Te zajęcia służyły nie tylko zaspokajaniu intelektualnych potrzeb wyznawców. Był to czas dzielenia się refleksjami, jakie nasunęły się w czasie tygodniowego, codziennego studium Słowa Bożego.

3. Spotkanie małej grupy. Nazywano je „spotkaniem społecznymi”. W takich grupach następował społeczny rozwój wyznawców. Mała grupa służyła także budowaniu przyjaźni wśród wyznawców.

Ellen White tak opisywała zajęcia podczas spotkań społecznych: „Co jest celem spotkania? Czy jest nim poinformowanie Boga, pouczanie Go przez mówienie Mu w modlitwie wszystkiego, o czym sami wiemy? Nie. Spotykamy się, by budować się nawzajem wymieniając myśli i uczucia, gromadząc siły, światło i odwagę przez poznawanie wzajemnych nadziei i aspiracji oraz gorliwą, serdeczną modlitwę zanoszoną z wiarą, dzięki której otrzymujemy odświeżenie i żywiołowość ze Źródła wszelkiej siły. Te spotkania powinny być najcenniejszymi chwilami i mają być tak prowadzone, by były interesujące dla wszystkich, którzy mają upodobanie w sprawach religijnych” (*Testimonies*, t. II, s. 578). ✓

Osmar Reis

Autor służy w Sekretariacie do spraw Ewangelizacji w Wydziale Południowoamerykańskim.

Relacje między pastorem i starszym zboru

Pastor jest pasterzem tak samo jak starszy zboru. Na czym polega praca pasterza?

Otóż dogląda on owiec, karmi je, chroni i prowadzi w drodze. Przywódcy ludu Bożego w czasach starotestamentowych byli często nazywani pasterzami. Prorocy przemawiający do przywódców Izraela nazywali ich właśnie pasterzami.

Pan Jezus widział brak prawdziwych pasterzy jako przyczynę opłakanego duchowego stanu Izraelitów w czasach Jego ziemskiej misji. Patrząc na tłum potrzebujących ludzi, Jezus był głęboko poruszony. Mateusz pisze: „A widząc lud, uzalił się nad nim, gdyż był utrudzony i opuszczony jak owce, które nie mają pasterza” (Mat. 9,36).

Pozostawanie bez pasterza jest nienormalną sytuacją, która sprawia, że owce stają się bezbronne i rozbite. Każde zgromadzenie ludu Bożego potrzebuje pasterza powołanego przez Chrystusa, by je karmił i opiekował się nim.

Chrystus jest Pasterzem nad pasterze. On został nazwany dobrym pasterzem, wielkim pasterzem, najważniejszym pasterzem. Piotr opisuje Chrystusa jako pasterza dusz. Choć Chrystus wstąpił do nieba, nadal jest najważniejszym Pasterzem Kościoła na ziemi. Jego plan opieki nad Kościołem wymaga udziału podległych Mu pasterzy, którzy bezpośrednio troszczą się o trzodę Bożą.

Koncepcja pasterza została wyraźniej objawiona w Nowym Testamencie. Paweł w natchnieniu napisał o przywódcach Kościoła, których obowiązkiem jest szkolenie wyznawców do dzieła posługiwania. „On ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami” (Ef. 4,11).

Relacje między starszym zboru i pastorem zostały ukształtowane na początku istnienia Kościoła chrześcijańskiego. Kiedy Paweł zgromadził starszych z Efezu w Milecie, by pożegnać się z nimi, udzielił im wówczas bardzo wziętych rad na temat pracy starszych. „Miejcie pieczę o samych sobie i o całą trzodę, wśród której was Duch Święty ustanowił biskupami, abyście paśli zbór Pański nabyty własną jego krwią” (Dz. 20,28).

Inne ważne odniesienie do tej relacji znajduje się w pismach apostoła Piotra: „Starszych więc wśród was napominam, jako również starszy i świadek cierpień Chrystusowych oraz współuczestnik chwały, która ma się objawić: Paście trzodę Bożą, która jest między wami, nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem, nie jako panujący nad tymi, którzy są wam poruczeni, lecz jako wzór dla trzody” (I Piotra 5,1-3).

Zarówno Paweł, jak i Piotr przypisują starszym zboru pastorskie obowiązki. Ponieważ pluralizm starszych jest normą w Kościele nowotestamentowym, czy wszyscy starsi są w jednakowym stopniu pastorem, czy też niektórzy starsi są odłączeni jako pastory? Odpowiedź możemy poznać badając to, co Nowy Testament mówi o starszych zboru. Fakt, iż Piotr identyfikuje się ze starszymi i że apostoł Jan także nazywa siebie starszym, wskazuje, że w Nowym Testamencie wyróżniona została więcej niż jeden rodzaj starszych zboru.

Nowy Testament mówi o dwóch rodzajach starszych. Piotr i Jan byli apostołami, a jednak byli starszymi. W Kościele adwentystycznym system starszych i pastorów współdziała w podobny sposób. Uważne studium tekstów Pisma Świętego dotyczących starszych zboru rodzi pytania związane z tym rozróżnieniem. Wydaje się, że ich obowiązki nakładają się w pewnym zakresie, tak, iż funkcji pastorów i starszych nie można zupełnie rozdzielić.

Kluczowym tekstem w tej kwestii jest I Tym. 5,17-19: „Starszym, którzy dobrze swój urząd sprawują, należy oddawać podwójną cześć, zwłaszcza tym, którzy podjęli się zwiastowania Słowa i nauczania. Albowiem Pismo mówi: Młóćącemu wółowi nie zawiązuj pyska, oraz: Godzien jest robotnik zapłaty swojej. Przeciwno starszemu skargi nie przyjmuj chyba, że jest ona oparta na zeznaniu dwu lub trzech świadków”.

Starsi opisani tutaj mają następujące cechy:

1. Dobrze spełniają swoje funkcje.
2. Zasługują na podwójne uznanie.
3. Pracują solidnie jako kaznodzieje i nauczyciele.
4. Otrzymują wynagrodzenie za swoją pracę.

Wydaje się, że ten opis pasuje do roli pastarów, jak również do starszych zboru. Pastor jest starszym, który zarówno kieruje, jak i naucza. Jest starszym, który został podniesiony do rangi koordynatora nie dlatego, że ma ku temu jakieś szczególne talenty, ale ponieważ istnieje taka potrzeba. Zbór uznaje to w akcie ordynacji pastorskiej.

W I Tes. 5,12-13 Paweł podkreśla takie zrozumienie roli pastora: „Prosimy was, bracia, abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was; szanujcie ich i miłujcie jak najgoręcej dla ich pracy. Zachowujcie pokój między sobą”.

Pastor ma być doceniany, szanowany i darzony bratnią miłością za jego pilną pracę wśród świętych. Raz jeszcze w tym wersecie podkreślony został obowiązek nauczania i sprawowania pieczy nad zgromadzeniem.

Starszy zboru ma być także pasterzem współpracującym z pastorem, odpowiedzialnym za duchowy i administracyjny nadzór nad zgromadzeniem, ale pracującym pod kierunkiem pastora.

Nowy Testament zawiera dowody istnienia dwóch rodzajów starszych w Kościele wczesnochrześcijańskim. Pewne wskazówki sugerują różnicę między starszymi-pastorami a starszymi zboru.

Apostoł Paweł w listach daje nam wiele możliwości wglądu w sposób administrowania Kościoła wczesnochrześcijańskiego. Jest oczywiste, że najważniejsze funkcje w zborze w Efezie pełnili starsi i diakoni.

Jest również jasne, że słowa *starszy* i *biskup* są używane zamiennie i oznaczają urząd związany z duchowym nadzorem. Nieco dalej występuje rozróżnienie w I Tym. 5,17 między dwoma rodzajami starszych — po pierwsze, tymi, którzy kierują, i po drugie, „zwiastującymi Słowo i nauczającymi”. Innymi słowy, jeden rodzaj to starsi, którzy administrują, a drugi to ci, którzy nauczają.

Model jerozolimski

Pierwsze zgromadzenie w dziejach Kościoła powstało w Jerozolimie. Jego niezwykły rozwój w mocy Ducha Świętego został opisany w Dziejach Apostolskich. W szóstym rozdziale Dziejach Apostolskich opisany jest wybór diakonów, którzy mieli uzupełnić przywództwo apostołów. Na początku rozwoju dzieła nie jest powiedziane o starszych, przypuszczalnie z uwagi na strukturę zboru w Jerozolimie. Ponieważ był to zbór w ogromnej większości składający się

z Żydów, wielu jego wyznawców pochodziło ze starszyny żydowskiej, a w nowej organizacji zborowej podjęli funkcje podobne do sprawowanych wcześniej w społeczności żydowskiej.

Kiedy apostołowie rozproszyli się w działaniach misyjnych, starsi objęli kierownictwo nad zborom. Po raz pierwszy wspomniani są oni w Dz. 11,29-30: „Wówczas uczniowie postanowili posłać, każdy według możliwości, dozną pomoc braciom, którzy mieszkali w Judei; co też uczynili, przesławszy ją starszym przez Barnabę i Saula”.

Pierwsza wzmianka o przywódcy zboru jerozolimskiego znajduje się w kolejnym rozdziale Dziejów Apostolskich. Piotr, eskortowany przez anioła, opuścił więzienie. Udał się na zgromadzenie wiernych w domu Marii, matki Jana Marka, po czym zwrócił się do chrześcijan by donieśli o tym wydarzeniu Jakubowi i braciom.

Prośba ta sugeruje, iż Jakub służył jako uznany przywódca zboru w charakterze pastora. Przesłanie Piotra do starszych miało być przekazane przez Jakuba, ich przywódcę i rzecznika. Łukasz przypuszczalnie korzysta z tej okazji, by podkreślić praktyczne znaczenie stanowiska Jakuba. Pozycja Jakuba w zborze jerozolimskim jest więc ponad wszelką wątpliwość stanowiskiem biskupa czy pastora zboru i tak też nazywany jest on przez wczesnych historyków Kościoła. Dz. 15,13; 21,18 i Gal. 1,19, a także inne teksty, wskazują wyraźnie, iż miał on przywódczą pozycję w zgromadzeniu jerozolimskim.

Wnioski odnoszące się do przywódczej misji Jakuba są istotne. Oczywiście konieczne jest w razie potrzeby, by jeden ze starszych pełnił rolę przywódcy i rzecznika grupy (jako że wysoce niepraktyczne jest, kiedy wszyscy usiłują mówić jednocześnie), jednak Jakub ostatecznie zajmował stanowisko wykraczające ponad to. Był kimś więcej niż pierwszym wśród równych, był po prostu pierwszym — najwyraźniej przywódcą grupy. Jakub został przywódcą w pierwszym chrześcijańskim zgromadzeniu, pełniąc rolę odpowiadającą roli pastora we współczesnym zborze.

Zbór pod kierownictwem Ducha Świętego powierza, zarówno pastorowi jak i starszemu zboru funkcję pasterską. Jedynie gdy pastor i starszy zboru rozumieją tę zasadę i relacje mające występować między nimi, mogą współpracować ze sobą dla dobra zboru. ✓

Mintje Makarewa

Zainteresowani

wśród nas

Jezus upomniał faryzeuszy za ich chłodny profesjonalizm. Powiedział: „Obchodźcie morze i ląd, aby pozyskać jednego współwyznawcę”, a zaniedbujecie zainteresowanych, którzy są wśród was. Etiopski dworzanin zainteresował się prawdą i „przyszedł do Jerozolimy, aby się modlić”. Najwyraźniej czuł się zagubiony w świątyni wśród tłumu pielgrzymów. Czyżby nikt nie rozpoznał go jako przybysza potrzebującego pouczenia? Najwyraźniej nikt nie okazał mu przyjaznego zainteresowania i nie chciał odpowiedzieć na jego ważne pytania. Dopiero kiedy wracał on do domu, Niebios interweniowały, wysyłając ewangelistę do etiopskiego podróżnika przemierzającego Pustynię Judzką.

Dużą część ludzi, którzy przyjmują zaproszenie na wykłady ewangelizacyjne, stanowią osoby szczerze zainteresowane tematyką. O wiele więcej na wykładach jest jednak tych, którzy z własnych pobudek już wcześniej zaczęli uczęszczać do zboru. Nawiązujemy kontakty z uczestnikami spotkań ewangelizacyjnych, by objąć ich programem kontynuacyjnym po zakończeniu serii wykładów, a jak podchodzimy do tych, którzy wcześniej zaczęli pojawiać się wśród nas na nabożeństwach?

W pewnym mieście dwoje ludzi spoza naszego Kościoła studiując Biblię doszło do wniosku, że powinni świętować w sobotę. Zaprzestali oni pracy w sabbat i zaczęli poszukiwać dla siebie nowego Kościoła. Kiedy poznaliśmy ich historię, zajrzeliśmy do księgi gości. Zauważyliśmy, że kilkakrotnie wpisywali się oni do księgi, ale nikt z urzędników i wyznawców nie zainteresował się nimi, nie odwiedził ich ani nie zaprosił ich do siebie.

Telefonujcie do odwiedzających

Starsi zboru mogą poświęcić czas w tygodniu, by zatelefonować do gości bywających na nabożeństwach, zapraszając ich na kolejne nabożeństwo sobotnie. W niektórych zborach istnieje starannie wybrany komitet, którego zadaniem jest odwiedzanie takich zainteresowanych osób, a następnie sprawozdawanie pastorowi czy starszemu zboru wyników wizyty. Tam, gdzie wydawany jest biuletyn zborowy, można go rozsyłać nie tylko wyznawcom, ale także gościom. Odwiedzający goście często pojawiają się w zborze ze swoimi krewnymi adwentystami, którzy właśnie przebywają u nich w wizytę. Ludzie ci nierzadko posiadają naszą literaturę i są głęboko zainteresowani naszym poselstwem.

Pewna młoda wdowa wychowała się w domu adwentystycznym, ale poślubiła człowieka spoza Kościoła. Po śmierci męża zaczęła znowu uczęszczać do zboru. Czowała się samotna i zagubiona. Wyznawcy nie umieli jej okazać



przyjaznej akceptacji. Po kilku nabożeństwach przestała przychodzić, nie znajdując dla siebie miejsca w zborze. Fakt, iż podjęła uczęszczanie do zboru na kilka tygodni, wskazywał, że czuła potrzebę powrotu do wiary, w której się wychowała. „Kiedy znajdujecie zbłąkaną owcę, wzywajcie ją do stada; nie pozostawiajcie jej, póki nie znajdzie bezpiecznego schronienia” (*Evangelism*, s. 292).

Zorganizowana gościnność

Niektóre nasze zbory są zorganizowane w taki sposób, iż zborowy komitet powitalny korzysta z pomocy odpowiedniej grupy kobiet, by zapewnić zaproszenie na sobotni obiad każdemu z gości uczestniczących w nabożeństwie. Często zdarza się, że takie zaproszenia nie są przyjmowane, ale dla gości wiele znaczy już samo to, że zaproszenie zostało skierowane do nich. W wyniku prostego planu zorganizowanej gościnności gospodarze zyskują wiele cennych informacji, które mogą przekazać pastorowi, na temat zainteresowanych osób. Jest to zorganizowana gościnność, niezbędna w większych zborach, ale należy ją realizować umiejętnie, aby nie pozostawić nie milego wrażenia na gościach, że zostali zaproszeni niechętnie czy nieszczerze. W przypadku, gdy liczba gości w jakąś sobotę okaże się mniejsza niż liczba przygotowanych gospodarzy, prawdziwym błogosławieństwem może być zaproszenie rodziny ze zboru, z którą gospodarze nie mieli jeszcze okazji bliżej się zapoznać.

Pewna rodzina została pozyskana w wyniku takiego właśnie planu zorganizowanej gościnności. Ludzie ci przez siedem lat uczęszczali kolejno do kilku zborów adwentystycznych w dużym mieście, nie spotykając się z zainteresowaniem wyznawców. Nie zdecydowali się więc na przyjęcie chrztu. Mąż był właścicielem firmy przewozowej. Dosłownie czekał tylko na zaproszenie do chrztu. Poczynił nawet odpowiednie zmiany w funkcjonowaniu firmy, tak

by zapewnić sobie i pracownikom wolne soboty. Przyjął wreszcie chrzest wraz z całą rodziną, po czym aktywnie włączyli się w działalność zboru.

W pewnym szybko rozwijającym się zborze dwoje starszych wyznawców wysłała ładnie wypisane karty z pozdrowieniami do każdego z gości zapisanych w księdze gości, zapraszając ich do ponownego odwiedzenia zboru.

Czujna i pełna poświęcenia żona kaznodziei zauważyła kobietę płaczącą podczas pieśni kończącej nabożeństwo. Podeszła do tej kobiety i ze współczuciem objęła ją ramieniem. Po nabożeństwie dowiedziała się, że brat tej kobiety niedawno został adwentystą dnia siódmego i przekonał do adwentyzmu jej syna. Syn uczęszczał na adwentystyczną uczelnię. Potem dowiedzieliśmy się, że to wydarzenie miało miejsce tuż po zakończeniu tygodnia modlitwy na uczelni. W tym tygodniu syn owej kobiety modlił się gorliwie za nią. Bóg dotknął jej serce, a ona po raz pierwszy wybrała się do zboru adwentystycznego. Jak dobrze, że znalazł się ktoś, kto się nią zaopiekował. Dzięki temu nawiązana została znajomość i kolejną osobę pozyskano dla królestwa Bożego.

Starannie wybierajcie witających

Ci, którzy witają gości przybywających do zboru w sobotni poranek, powinni być ludźmi starannie wybranymi do tej funkcji. Ich ubiór i zachowanie powinny należycie reprezentować nasze poselstwo. Powinni być czujni oraz posiadać umiejętność zapamiętywania imion i twarzy. Widziałem jak tydzień po tygodniu ci sami odwiedzający byli witani przez tych samych witających, jakby przyszli do zboru po raz pierwszy. Jest to bardzo krępujące. Należy zwrócić



szczególną uwagę na osoby nowo ochrzczone. Takich osób nie należy traktować jak gości, ale jak nowych gospodarzy. Muszą oni odczuć swoją przynależność do zboru. Witający powinni pogodnym wyrazem twarzy i usposobieniem demonstrować szczerze zainteresowanie się ludźmi. Nigdy nie powinni zachowywać się apodyktycznie. Nie powinni też wdawać się w rozmowy między sobą. Ich zadanie jest bardzo ważne. Mają opiekować się ludźmi jako ci, którzy muszą zdać sprawę ze swojej służby.

Wielu starszych zboru swoją obecnością w hollu zborowym w sobotni poranek wykazuje, że rozumieją, iż jest to najważniejsze miejsce dla przywódcy, kiedy wyznawcy przybywają na sobotnie nabożeństwo. Starszy zboru może osobiście powitać gości, zapraszając ich do udziału w szkole sobotniej i drugiej części nabożeństwa.

Zaniedbana młodzież

Czasami zaniedbaną grupą pośród nas są młodzi ludzie z rodzin adwentystycznych, którzy jeszcze nie zostali

ochrzczeni. W związku z tą grupą powstają zazwyczaj problemy wymagające szczególnej uwagi. Z każdym rokiem ich szanse na pozostanie w zborze maleją. Często młodzież taka pochodzi z rodzin, w których tylko jedno z rodziców jest adwentystą. Wielkim wyzwaniem jest pozyskanie zaufania takich młodych ludzi i prowadzenie ich do Pana.

Starszy zboru powinien co jakiś czas poświęcić przynajmniej dziesięć minut na udział w lekcji młodzieżowej klasy szkoły sobotniej. Osoba prowadząca lekcję powinna wiedzieć, kiedy starszy zboru przybędzie i dostosować program lekcji do jego wizyty. Podczas studium lekcji starszy zboru może zadawać pytania uczestnikom i dzielić się swoją wiedzą.

Zdarza się, że matki, które wychowały się w rodzinie adwentystycznej, często przyprowadzają dzieci do szkoły sobotniej, choć same w niej nie uczestniczą. Kierownicy działów i nauczyciele, zwracając uwagę na sytuację rodzinną dzieci, mogą pozyskać rodziców, którzy odeszli z Kościoła.

Znany adwokat, który ukończył jeden z adwentystycznych kursów biblijnych, powiedział mi, że przynajmniej dziesięciokrotnie uczestniczył w sobotnich nabożeństwach w pewnym zborze w sąsiednim mieście. Jest wielu takich, którzy podobnie jak Nikodem, nie są gotowi publicznie okazać swoje za-

interesowanie prawdą w swoim środowisku, ale mimo to są zainteresowani. W takich przypadkach należy wykazać znaczący takt.

Kaznodzieja z innego Kościoła, który został adwentystą, powiedział mi, że dwukrotnie wybrał się do zborów adwentystycznych w innych miastach, kiedy zaczął się interesować adwentyzmem. Zakupił także adwentystyczną literaturę.

Czuł się związany z naszym środowiskiem, zanim jeszcze był gotowy otwarcie przyznać się do tego.

Niezbędność osobistego kontaktu

W większości przypadków osobisty kontakt z adwentystami jest koniecznym krokiem w procesie podejmowania decyzji o opowiedzeniu się za prawdą. W takich sytuacjach musimy taktownie podjąć inicjatywę. Wielu ludzi stoi na progu królestwa Bożego, czekając tylko na zaproszenie. To dzieło zapraszania jest naszym zadaniem, jako Bożych pracowników. Kiedy zbłąkany pies czy kot przychodzi pod drzwi twojego domu, oznacza to zazwyczaj, że jest wygłodzony. Jeśli go nakarmisz, będzie gotowy pozostać. Analogia jest oczywista. Kiedy gość przybywa do waszego zboru z własnej inicjatywy, zazwyczaj wskazuje to na duchowy głód. Przyjmijcie ich ciepłem społeczności i duchowym pokarmem. Drodzy starsi zboru, bądźcie świadomi, że wśród was są ludzie zainteresowani i nie zaniedbujcie ich. ✓

George E. Knowles

Ellen G. White

Natchnienie proroka



Pewien brat napisał do mnie, pytając o relację między natchnieniem proroka, w tym szczególnie Ellen White, a znikomością proroka jako człowieka. Innymi słowy, zastanawiał się, jak możemy być pewni, że Ellen White pisała w natchnieniu, a nie jedynie przekazywała swoje myśli. Zapytał on: „Czy czytając jej pisma możemy powiedzieć: Tutaj mówi ona w natchnieniu, a tutaj wyraża własne myśli”.

Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie możliwe, byśmy jako grzeszne istoty, ze wszystkimi naszymi ograniczeniami, mogli określić, gdzie kończy się natchnienie, a gdzie zaczyna wyłącznie ludzki aspekt poselstwa proroka. Kiedy Bóg powiedział do Mojżesza, by zdjąć z nóg sandały, bo ziemia, na której stoi, jest święta, nie ma mowy o tym, by Bóg w jakiś sposób wyznaczył wyraźną granicę między świętą ziemią a pospolitą pustynią. Musiała gdzieś istnieć linia podziału i jestem pewien, że Mojżesz odszedł daleko od płonącego krzewu, zanim odważył się założyć sandały. Wyrażę to inaczej. Kiedy nocą światło jasno świeci, oświetla pewien teren, ale w pewnej odległości od niego panuje cień, a potem zupełna ciemność. Boże objawienia dane przez Boga prorokom są jak światła świecące w świecie pograżonym w ciemnościach. Kiedy nocą stoimy bezpiecznie w zasięgu światła, nie chcemy znaleźć się w ciemnościach. Jednak w przypadku objawienia, jak w przypadku każdego światła, w końcu docieramy do granicy, za którą zaczyna się mrok. Otóż istnieje punkt, poza którym natchnienie kończy swoje zadanie, gdyż musimy pamiętać, że Bóg nie udzielił nam wszelkiego światła na każdy temat.

Jestem w pełni przekonany, że światło pochodzące od Boga i oświetlające umysł proroka jest czystym światłem, wolnym od błędów i zniekształceń. Czuję, że chodząc w tym świetle, mogę być bezpieczny i pewny na mojej ścieżce. Poza tym, nie mogę być niczego pewny. Nigdy nie usiłowałem odkryć, gdzie kończy się boskie światło, a zaczyna ludzkie. Obawiałem się, że może mnie to doprowadzić do dezorientacji. Dotyczy to tak samo proroków biblijnych, jak i Ellen White.

Nigdy nie przestanę się zdumiewać porównując siłę Eliasza okazaną na Górze Karmel z jego słabością, którą zauważamy trochę później, kiedy spierał się z Bogiem i przejawiał błędne rozumowanie. Myślał, że on jeden tylko służy prawdziwemu Bogu, ale Bóg powiadomił go, że jest jeszcze siedem tysięcy takich, którzy nie ugięli kolan przed Baalem. Sceptycy szydzą z tej słabości Eliasza i kwestionują cały jego dorobek życia, w tym także jego postawę na Górze Karmel. Jednak na mnie takie szyderstwa nie robią wrażenia. Jestem pewien, że światło dane na Górze Karmel pochodziło z Niebios, a więc Eliazsz przemawiał do Izraeli-

tów jako posłaniec Niebios. Tak samo jestem pewien, na podstawie Biblii, że późniejsza rozmowa Eliasza z Panem była wyrazem jego własnych myśli.

Jestem przekonany, że kiedy Ellen White oświadczyła, iż miała poselstwo od Boga dla ludu adwentowego albo dla któregoś z wyznawców, to wiedziała, co mówi i mówiła prawdę, a zatem to poselstwo powinno być przyjęte jako pochodzące od Boga. Wierzę, że kiedy czytamy którąkolwiek z jej książek, uczciwość wymaga, byśmy uważali ją w całości za natchnioną, choć nie każdy rozdział zawiera bezpośrednie potwierdzenie, że jego przesłanie pochodzi od Boga. W przeciwnym razie popadniemy w modernistyczny błąd polegający na wybieraniu części natchnionych i odrzucaniu nienatchnionych. Moderniści mówią, że Biblia nie jest Słowem Bożym, ale że zawiera Słowo Boże. Oczywiście uważają, że ich zadaniem jest zdecydować, które części są naprawdę natchnione. Jakże moglibyśmy twierdzić, że jesteśmy w stanie uczynić z pismami Ellen White to, co moderniści usiłują czynić z Biblią? Jakże moglibyśmy uczciwie spierać się z Bogiem, który kierował umysłami starożytnych proroków od pierwszej do ostatniej księgi, które napisali, dając nam pewny przewodnik w postaci Biblii. Twierdząc przy tym, że inaczej postąpił w przypadku proroka, którego dał ludowi ostatków dzisiaj. Gdy tak było, pozostałoby nas w niepewności?

Kiedy Ellen White pisała, na przykład, osobisty, nieformalny list do krewnych czy przyjaciół, nie sądzę, by potrzebowała do tego natchnienia, a ona także nigdy tak nie twierdziła. Nie ma także potrzeby, byśmy zadawali sobie zbyteczny trud, usiłując każde jej zdanie i każdy czyn mierzyć idealistyczną koncepcją nieomyślności i doskonałości. Dlaczego mielibyśmy wymagać więcej od niej niż od Eliasza? Ona nie stawiała sobie takich wymagań.

Sądzę, że nie powinniśmy mieć żadnych obaw związanych z boskim pochodzeniem objawień przekazanych przez Ellen White. Wierzę w nie w pełni i niezachwianie i codziennie dziękuję za nie Bogu. Nie byłoby dzisiaj ruchu adwentystycznego, gdyby nie dar Ducha Proroctwa kierującego nas w trudnych latach naszej historii. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. ✓

Francis D. Nichol

Zaczerpnięto z książki *Questions People Asked Me*, s. 293-295. Autor jest znanym adwentystycznym pisarzem, byłym redaktorem naczelnym *Adventist Review*.



Jak wzywać do decyzji

Syn Boży
wstawia się
u Ojca.
Duch Święty
interweniuje
w naszych
sercach. Jako
przedstawiciele
Chrystusa, musimy
kierować do ludzi
zaproszenie,
prowadząc ich
do „progu”
i pomagając im
otworzyć drzwi,
do których
puka Zbawiciel.

Dlaczego były naczelny redaktor czasopisma *Liberty* pisze o technice wzywania słuchaczy do decyzji? Cóż on może wiedzieć o tym ewangelicznym *sine qua non*, skoro od lat jest przykuty do biurka?

Po pierwsze i najważniejsze; niejednokrotnie, już wcześniej, kierował do słuchaczy takie wezwanie. Jako pastor i ewangelista udzielał także chrztów. Nadal to czyni w czasie Tygodnia Modlitwy na uczelniach czy w czasie spotkań mających na celu ożywienie zborów, spotkań, które organizuje dwa lub trzy razy do roku.

Ponadto posługiwał się także wzywaniem do decyzji, kiedy promował czasopismo *Liberty* podczas sobotnich nabożeństw. Kiedyś w jednym z największych adwentystycznych zborów skierował do słuchaczy zdecydowany apel na zakończenie lekcji szkoły sobotniej poświęconej usprawiedliwieniu z łaski przez wiarę. Wiele bardzo potrzebnych decyzji zostało podjętych tamtego przedpołudnia.

Skończmy jednak z tym mówieniem w trzeciej osobie i przejdźmy na „ty”. Musisz wiedzieć, że nie mam zamiaru przeprowadzić tu wyczerpującego studium na temat wzywania do decyzji. Chcę tylko wymienić założenia, na których się opierałem kierując apele, oraz podkreślić fakt, iż udane wezwanie do decyzji musi zawierać akcent osobisty.

1. Zawsze staram się pamiętać, że to Duch Święty jest czynnikiem prowadzącym ludzi do podejmowania decyzji.

Powiedziałbym, że powinien być, lecz natchnione pióro mówi nam, że szatan także ma swoich nawróconych w każdym zgromadzeniu! Kiedy posługujemy się technikami szatana — żartem, pochleb-

stwem, presją społeczną, odwołaniem do dumy, chciwości, statusu społecznego, lęku — możemy oczekiwać, że zbierzemy *jego* zgromadzenie, a nie zgromadzenie Pańskie.

Tak więc musimy reprezentować Chrystusa, posługując się Jego metodami — gorliwością, szczerością, czułością, miłością, pewnością, zachęceniem, mądrością, wrażliwością — wzywając: „Pojednajcie się z Bogiem”. Jeśli jest miejsce na poczucie humoru w kazaniu, to nie podczas wezwania do decyzji. Potrzeba więcej gorliwości! Ludzie podejmują decyzje przykuwające uwagę wszechświata. Obserwatorzy z innych światów wstrzymują oddech w oczekiwaniu rozstrzygnięć. Syn Boży wstawa się przed Ojcem. Duch Święty oddziałuje na serca. Jako przedstawiciele Chrystusa, musimy kierować do ludzi zaproszenie, prowadząc ich do „prugu” i pomagając im otworzyć drzwi, do których puka Zbawiciel. W tym dziele nie my posługujemy się Duchem Świętym, ale musimy pozwolić Duchowi, by posługiwał się nami, prowadząc nas do współpracy z Nim.

2. Nigdy nie kieruję się rygorystycznym postanowieniem, że po jednym kazaniu wezwę słuchaczy do decyzji, a po innym nie.

Nie zawsze też zakładam, że reakcja będzie taka czy inna. Oczywiście, jestem na coś przygotowany, bo przecież ukierunkowuję moje kazanie na osiągnięcie określonej reakcji. Doświadczenie mówi mi, że mogę się spodziewać takiej właśnie reakcji. Jednak tylko Bóg zna serca. Czasami muszę porzucić mój plan zakładający wezwanie do decyzji, a nawet zmienić temat kazania, bo czuję, że wezwanie do decyzji nie przyniosłoby oczekiwanych rezultatów.

Wyczulenie na potrzeby słuchaczy przychodzi z doświadczeniem, a to rozwija się z Bożą pomocą z kazania na kazanie. Na początku mojej służby nie miałem umiejętności przystosowywania się, do zaistniałych sytuacji. Kiedy prowadziłem wykłady biblijne, kurczowo trzymałem się ustalonego planu. Teraz staram się wyczuwać gotowość słuchaczy i korzystać z okazji, jakie zsyła Boża opatrzność.

W pewnym dużym zborze na zachodzie zastałem ludzi trzęsących się z zimna w płaszczach i kurtkach. Zbiornik z olejem opałowym został napełniony wcześniej, ale w zborze było zimno. Tuż przed kazaniem starszy zboru powiedział mi, że w instalacji grzewczej wykryto wyciek. Cały olej ze zbiornika został zmarnowany. Ludzie mieli nadzieję, że spotkają się w ogrzonym zborze, ale powitał ich dojmujący chłód. Miałem zamiar mówić na temat wolności religijnej i podjąłem ten temat, ale zmieniłem, opierając kazanie na przypowieści o głupich pannach. Przypowieść ta, w zborze pozbawionym oleju opałowego stała się niezwykle aktualna. Czy mogłem nie skorzystać z takiej okazji skierowania do słuchaczy wezwania do stosownej decyzji?

W pewnym zborze na południu jedna z rodzin uległa wypadkowi samochodowemu, kiedy skręcali na parking przed zborom. Ich samochód został uderzony z boku przez pojazd nadjeżdżający z przeciwka. Wszyscy zostali zabrani do szpitala, a stan ich zdrowia nie był do końca określo-

ny. (Później okazało się, że byli tylko lekko ranni). Tego dnia miałem wygłosić pewne kazanie. Jednak nie wygłosiłem tego kazania, które zaplanowałem. Zamiast niego poświęciłem czas szkoły sobotniej nowemu tematowi. Być może to zgromadzenie nigdy nie było tak przygotowane na przyjęcie nauki płynącej z Hebr. 3,15: „Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych”. Wtedy też wezwanie do decyzji zrodziło się w sposób naturalny.

Inaczej mówiąc, wezwanie do decyzji nie powinno być elementem rutyny, obowiązkowym punktem programu narzuconym zgromadzeniu, ale raczej efektem wyczucia Bożej opatrności i obserwowania działania Ducha Świętego na serca słuchaczy. Jednak musimy pamiętać, że kaznodzieja ma ważną rolę do odegrania w przygotowaniu zgromadzenia na wezwanie do decyzji. Oto jedna z metod, którą z powodzeniem wykorzystuję:

3. Na początku kazania określam, czego się spodziewam po tym kazaniu.

Zacząłem to praktykować, kiedy zauważyłem, że przynosi to dobre rezultaty w przypadku zbierania środków na określone cele. Cyril Miller, były przewodniczący Diecezji Chesapeake, był bardzo skuteczny w zbieraniu funduszy. On też powiedział mi: „Ludzie potrzebują czasu, by pokonać opór powstrzymujący ich przed sięgnięciem do portfela. Niech dowiedzą się odpowiednio wcześniej, czego od nich oczekujesz”.

Dlaczego podobna metoda nie miałaby działać w przypadku wzywania do decyzji o charakterze duchowym? I działa. Spróbujcie powiedzieć coś takiego: „Dzisiaj wyjdziecie stąd jako inni ludzie, wyjdziecie lżejszym krokiem, zostawiając za sobą ciężar grzechu. Pozostawcie ten ciężar u stóp krzyża, a w jego miejsce otrzymacie radość. Tego wieczora poproszę was o podjęcie decyzji. Wierzę, że Duch Święty poruszy wasze serca, abyście odpowiedzieli na to wezwanie”. Kilkakrotnie w ciągu kazania nawiązuję do tej oczekiwanej reakcji słuchaczy.

Stwierdziłem, że takie przygotowanie ludzi do decyzji jest niezwykle pomocne, kiedy dysponuję dość ograniczonym czasem, szczególnie w sobotnie przedpołudnie. W pewnym sensie całe kazanie staje się wtedy wezwaniem do decyzji. Końcowy apel nie jest wtedy konieczny.

Słyszałem jak Cyril Miller zastosował podobną metodę. Przed kazaniem powiedział słuchaczom w kilku starannie dobranych słowach, jakie błogosławieństwo stanie się ich udziałem tego wieczora. Słowa zapewnienia każą słuchaczom spodziewać się błogosławieństwa. Po co zostawiać im wątpliwości przez pół godziny co do tego, jakie błogosławieństwo Boże pragniesz im przekazać i w jaki sposób mogą zaznaczyć przyjęcie tego błogosławieństwa? Gdy powiesz im o tym na początku, lepiej zrozumieją, co chcesz im przekazać w kazaniu.

4. Jednak nie zawsze na początku kazania mówię o tym, co zamierzam osiągnąć.

Stosuję tę metodę, kiedy czas nie gra roli albo kiedy wezwanie przedstawiam stopniowo. Stopniowe wezwanie jest

szczególnie skuteczne dzięki temu, że prowadzi słuchacza od wstępnego wezwania (które on uważa za *ostatnie*) aż do pełnej reakcji. Reuben Engstrom ze zboru w Mountain View, zasłużony ewangelista, był w tym mistrzem. Po starannym przygotowaniu ludzi i po modlitwie, delikatnie sugerował, że być może niektórzy chcą wyrazić swoje pragnienie pokonania określonego problemu. „Czy zechcecie podnieść rękę?” A potem: „Czy chcielibyście pokazać Bogu swoją determinację wstając?” A potem dalej: „Chciałbym się szczególnie modlić za was, którzy wskazaliście swoją świadomość potrzeby Bożej mocy do odniesienia zwycięstwa. Czy zechcielibyście podejść tutaj do mnie?” Dopiero kiedy zobaczyłem pastora Engstroma w akcji, uświadomiłem sobie, jak szorstkie i nieprzyjemne były niektóre moje wezwania do decyzji.

Czasami robię coś zupełnie odwrotnego — podkreślam, jak trudne jest złożenie publicznego wyznania. „Wstać, kiedy wszyscy siedzą, i złożyć publiczne świadectwo — to wymaga odwagi. Jednak czy w świetle Golgoty możemy powiedzieć, że takie świadectwo wiary i zaufania do naszego Pana jest zbyt wielkim poświęceniem z naszej strony?” Takie podejście działa szczególnie dobrze w przypadku młodzieży akademickiej pod koniec Tygodnia Modlitwy.

5. Staram się nikogo nie wprawiać w zakłopotanie, wystawiając go na „widok publiczny”.

Pamiętam spotkanie w pewnym protestanckim Kościele, podczas którego ewangelista poprosił słuchaczy, by zamknęli oczy. „Możecie czuć się zakłopotani, jeśli tego nie zrobicie” — zagroził, a następnie poprosił diakonów, by zamknęli drzwi na klucz, zanim skieruje do słuchaczy wezwanie do decyzji! Siedziałem, kiedy kierował wezwanie, ale ja już nie słuchałem. I nie poszedłem więcej.

Możemy wprawić w zakłopotanie osoby spoza Kościoła, kierując na nie uwagę innych uczestników spotkania. Jakikolwiek wywieranie presji na gościach, by wstali ze swojego miejsca i stanęli z przodu sali, może się okazać niebezpieczne. Stosuję tę metodę jedynie w przypadku, gdy dobrze znam daną osobę i jestem pewny, że zareaguje pozytywnie. Niestety bowiem, bardzo często zdarza się, że osoby potraktowane w ten sposób przestają przychodzić na spotkania ewangelizacyjne.

Nasi wyznawcy także czują się zakłopotani, jeśli wywieramy nacisk na przyjaciół, których zachęcili do przyścia. Pewien szanowany wyznawca powiedział mi kiedyś, że nigdy więcej nie zaprosi nikogo na wykłady swojego pastora. „Spotkanie nie było dobrze przygotowane, a pastor zachowywał się tak, jakby chodziło o jego reputację. Niemiłosiernie wywierał nacisk na ludzi. Mój przyjaciel odrzucił jego wezwanie”. Inni członkowie zboru mieli podobne odczucia.

Wolę by ludzie poszli do domu nie podejmując decyzji, ale pozostali przyjaźnie nastawieni do mnie i mojego przesłania, niż żeby przestali przychodzić i zamknęli drogę do swojego serca.

6. Nie mówię zbyt wiele podczas wzywania do decyzji.

W tych czasach pełnych pośpiechu gdy ludziom wydaje się, że niedopuszczalne jest choćby chwilowe milczenia w radiu czy telewizji, mamy skłonność uważać, że milczenie jest przejawem niekompetencji mówcy. George Vandeman używał niewielu słów podczas wezwania do decyzji, które kierował do słuchaczy dwa lub trzy razy podczas serii wykładów. Chwilami można było zapomnieć, że jest jeszcze za mównicą. Jednak w tych chwilach milczenia można było widzieć dowody działania Ducha Świętego. Słowa takie jak: „Niech Bóg cię błogosławi”, czy: „Módl się. Bóg widzi twoje ły i jest przy tobie”, pomagają odczuć tym, którzy modlitwą torują sobie drogę do zwycięstwa, że inni idą tą drogą wraz z nimi. Poświęć trzy do pięciu minut na cichą modlitwę. Cicha muzyka w tle może mieć dobry wpływ. Przeczytaj kilka wersetów z Pisma Świętego (Oz. 11,1-4; Iz. 53) — czytaj powoli, uroczyście, wyraźnie, ale nie nazbyt głośno. Czasami jeden werset z Pisma Świętego jest więcej wart niż sto słów racjonalnej argumentacji.

7. Nie waham się wzywać do decyzji.

Tak, wzywanie do podejmowania decyzji opowiedzenia się za Bogiem, jest niezbędnym minimum, gdyż nic tego nie zastąpi.. Chciałbym zaprosić cię do udziału w tej posłudze.

Kiedy słucham czasem mówców w zborach, myślę o tym, ile cennych okazji prowadzenia ludzi do decyzji jest bezpowrotnie traconych.

Ellen White napisała: „W każdym zgromadzeniu są ludzie, którzy wahają się, niemal zupełnie przekonani do opowiedzenia się za Bogiem. Stoją na krawędzi decyzji rzutuwej na całą ich doczesność i wieczność. Jednak bardzo często kaznodzieja nie posiada ducha i mocy poselstwa prawdy w swoim sercu, by skierować wezwanie do tych, którzy drżą z lęku i obawy. Skutkiem tego pogłębia się w ich sercach brak zdecydowania, tak iż wychodzą ze spotkania czując się mniej skłonni wstąpić na służbę Chrystusa, niż kiedy przychodzili. Postanawiają czekać na jakąś lepszą okazję, ale ta nigdy nie nastąpi” (*Testimonies*, t. IV, s. 447).

Są też ludzie, którzy cierpią z powodu porażki, i tacy, którzy toczą usilne zmagania. Nadal uczęszczają do zboru. Nadal słuchają kazań, modlą się, żywią nadzieję na zachętę i wezwanie, by powstać na nowo. W moim życiu także były chwile, kiedy potrzebowałem wezwania do decyzji. Modliłem się wtedy: „Panie, spraw, bym usłyszał wezwanie, bo muszę na nowo podjąć decyzję opowiedzenia się za Tobą”.

Przyjrzyjcie się swoim słuchaczom w sabat. Ile czasu upłynęło od ostatniego wezwania, które skierowaliście do nich? Być może wielu z nich modli się, by znowu usłyszeć takie wezwanie. Czy pozwolicie im odejść, zanim podejmą decyzję? ✓

Roland A. Hegstad

Autor jest byłym redaktorem naczelnym czasopisma *Liberty*.



Opowiadania *dla dzieci*

1. Doskonały pokój

„Temu, którego umysł jest stały, zachowujesz pokój, pokój mówię; bo tobie zaufał” (Iz. 26,3).

Dawno temu żył pewien mężczyzna, który nazywał się Chryzostom. Był dobrym człowiekiem, znanym z tego, że mówił pięknymi słowami. Jednak pewnego dnia powiedział coś, co uraziło cesarza. Słowa te były prawdziwe, ale tej prawdy cesarz nie chciał słyszeć, więc postanowił ukarać Chryzostoma.

Wezwał swoich doradców i zapytał:

— W jaki sposób mam ukarać Chryzostoma?

— Wyogni go z twojego królestwa — powiedział pierwszy doradca.

— Zabierz mu cały jego majątek — zaproponował drugi.

— Wtrąć go do więzienia — dodał trzeci.

— Skaż go na śmierć — powiedział czwarty.

Następnie przyszła kolej na jeszcze jednego doradcę, który, choć był poganinem, miał więcej mądrości niż inni.

— Wszyscy oni źle radzą — powiedział. — Jeśli wypędzisz Chryzostoma z twojego królestwa, nie sprawisz mu tym przykrości. Będzie się cieszył, że może opowiadać o Chrystusie w innych krajach. Jeśli zabierzesz mu majątek, to okradniesz ubogich, bo Chryzostom wszystko, co ma, rozdaje właśnie im. Jeśli wtrącisz go do więzienia, będzie tam śpiewał pobożne pieśni, podobnie jak inni przed nim. Jeśli skażesz go na śmierć, dasz mu powód do radości, bowiem wierzy on, że szczęśliwi są ci, którzy umierają dla Pana. Nie ma więc sposobu, by ukarać Chryzostoma, sługę Chrystusa.

Chryzostom miał w sercu pokój, którego nie mógł zmać. Jego szczęście nie było zależne od spraw doczesnych, ale od tego, co wieczne, więc nic nie mogło go uczynić nieszczęśliwym. Miał doskonały pokój, który jest udziałem ludzi o „stałym” umyśle, nakierowanym na Boga.

Czy są rzeczy, które was niepokoją i denerwują? Pozostawcie je Chrystusowi, a przestaniecie się martwić. Będziecie mieli Boży pokój w sercu.

2. Konik polny i Royal Exchange

„Pamiętajcie o cudach, które uczynił, o znakach i wyrokach ust jego” (Ps. 105,5).

Nigdy nie zapomnijcie o cudownych rzeczach, które Bóg czyni dla was.

Jednym z miejsc, które odwiedzają zwiedzający Londyn jest budynek znany jako Royal Exchange. Jest to centrum świata biznesu.

Na szczycie budynku znajduje się kopuła, na której umieszczony jest wiatrowskaz w kształcie konika polnego. Royal Exchange został wybudowany na cześć wielkiego człowieka Sir Thomasa Greshama, który poprosił, by na kopule umieszczono właśnie podobiznę konika polnego, ponieważ miał on dla niego szczególne znaczenie.

Pewnego dnia mały chłopiec w drodze ze szkoły do domu usłyszał konika polnego cykającego w trawie. Zatrzymał się, by go posłuchać. Pomyślał, że dobrze byłoby go złapać, więc przeskoczył przez płot i zaczął ścigać małego owada. Nagle zauważył w trawie małe dziecko porzucone przez matkę. Zapomniał o koniku polnym i zabrał dziecko do domu.

Kiedy próby odnalezienia rodziców dziecka nie powiodły się, matka chłopca adoptowała dziecko. Tym dzieckiem był właśnie ów wielki człowiek Sir Thomas Gresham, na cześć którego wybudowano Royal Exchange. Sir Thomas Gresham nigdy nie zapomniał historii o tym, jak został znaleziony. Zawsze czuł, że wiele zawdzięcza nie tylko swojemu przybranemu starszemu bratu, ale także konikowi polnemu, który naprowadził jego brata tam, gdzie mały Thomas leżał w trawie jako bezradne niemowlę. Zawsze pamiętał o tym, jak Pan pokierował wydarzeniami za pośrednictwem tak małego stworzenia.

Czy Bóg uczynił coś wspaniałego dla was? Być może sprawił, że odzyskaliście zdrowie po wypadku czy ciężkiej chorobie. Być może byliście sierotami i zostaliście adoptowani przez kochających rodziców. Nigdy nie zapomnijcie o wspaniałych rzeczach, które Bóg czyni dla was.

Czy pamiętacie o drabinie, która przyśniła się Jakubowi, sięgającej z nieba na ziemię, mającej upewnić Jakuba, że Bóg zawsze jest przy nim? Aby upamiętnić to zapewnienie, Jakub zbudował ołtarz. Przeczytajcie o tym w I Mojż. 28,16-22.



Wprowadzenie

W najdłuższym rozdziale Biblii znajdujemy cały szereg modlitw kierowanych przez psalmistę do Boga.

Motywacja naszych modlitw jest ważna — Ps. 119,17.**A. MOTYWACJA MODLITWY.**

1. Jezus ma wiele do powiedzenia o modlitwie z właściwych pobudek (Mat. 6,5-8).
2. Jakub oświadcza, że niegodne motywy mogą sprawić, iż nasza modlitwa nie zostanie wysłuchana przez Boga (Jak. 4,3).
3. Psalmista modlił się o obfitość, której tylko Bóg może udzielić. W Biblii Gdańskiej prośba ta brzmi następująco: „Daruj to słudze twemu, abym żył, a przestrzegął słów twoich” (Ps. 119,17 BG).
 - a. W Biblii Warszawskiej ten werset został przetłumaczony tak: „Okaż dobroć słudze swemu, Abym żył i przestrzegał słowa twego!”
 - b. Ten Boży wyznawca w starożytnych czasach prosił Boga, by był dla niego łaskawy, aby mógł on żyć w posłuszeństwie Bogu i pomagać bliźnim.
4. Mógł się modlić o bogactwo.
5. Mógł się modlić o akceptację i szacunek ludzi.
6. Mógł się modlić o zaspokojenie swoich pragnień.
7. Mógł się modlić o wygodne i dostatnie życie.

B. PSALMISTA MODLIŁ SIĘ, KIERUJĄC SIĘ WŁAŚCIWYMI POBUDKAMI. POWINNIŚMY ZBADAĆ NASZE MOTYWY I STARAC SIĘ DOSTOSOWAĆ JE DO CHARAKTERU I WOLI NASZEGO BOGA.**Modlitwa o duchowe zrozumienie**

„Otwórz oczy moje, Abym oglądał cudowność zakonu twego” (Ps. 119,18).

1. Wydaje się, że grzech i egoizm tworzą zasłonę na naszych oczach, która utrudnia nam dostrzeżenie czegokolwiek poza rzeczami materialnymi, namacalnymi.
2. Paweł uczył, że strategią szatana jest zaślepienie umysłów niewierzących, tak by nie widzieli prawdy o Bogu objawionej w Jezusie Chrystusie (II Kor. 4,3-4).
3. W swojej misji Jezus starał się leczyć nie tylko fizycznie niewidomych, ale także otwierać duchowe oczy swoich uczniów, aby mogli dostrzec prawdę Bożą.
4. Ciekawe, że po swoim zmartwychwstaniu „otworzył im umysły, aby mogli zrozumieć Pisma” (Łuk. 24,45).
5. Zawsze gdy otwieramy Słowo Boże, powinniśmy modlić się o duchowy wzrok, aby prawdziwie widzieć wsłaniałości Bożej prawdy.
 - a. Ellen White napisała: „Kiedy otwieramy Słowo Boże bez należytej czci i bez modlitwy, kiedy nie

kierujemy myśli i uczuć ku Bogu i w zgodzie z Jego wolą, wówczas umysł nasz zaciemniając wątpliwości, które przy niewłaściwym badaniu Biblii zasilają nasze niedowiarstwo. Wówczas wróg opanowuje myśli i sugeruje fałszywą interpretację Pisma” (*Droga do Chrystusa*, s. 140).

- b. Potrzebujemy duchowego wzroku, by zobaczyć Boga, kiedy studiujemy Jego Słowo (Iz. 6,1).
- c. Potrzebujemy duchowego wzroku, by ujrzeć siebie, kiedy czytamy Słowo Boże (Iz. 6,5).
- d. Potrzebujemy duchowego wzroku, by dostrzec potrzeby innych, kiedy studiujemy Słowo Boże (Mat. 9,36-38; Jan 4,35b).

Modląc się, powinniśmy prosić Pana: „Zdejmij zasłonę z moich oczu i pomóż mi widzieć to, co pragniesz mi ukazać”.

Modlitwa wdzięczności (Ps. 119,24)

W wersetach 21-24 psalmista mówi o kłopotach i wrogach knujących spisek na jego życie.

1. W tym czasie duchowych zmagania znalazł siłę, pociechę i pomoc w słuchaniu wielkich prawd Słowa Bożego.
2. Odkrył, że studiowanie Słowa Bożego może być jak słuchanie.
3. Ważniejsze jest słuchanie tego, co Bóg ma nam do powiedzenia, niż wypowiadanie naszych prośb.

Podsumowanie

1. Czy pragniecie, by Bóg obdarzył was obficie? Jeśli tak, to zastanówcie się nad swoją motywacją w modlitwie.
2. Czy rozumiecie wszystkie tajemnice i problemy, które was martwią?
3. Jeśli nie, to módlcie się, by Bóg otworzył wasze oczy, kiedy studiujecie Jego Słowo.
4. Kiedy czytacie święte Słowo Boże, słuchajcie głosu Ducha Świętego.

Tekst z Ducha Proroctwa

„Nie jest możliwe, by zbor był żywy i aktywny, jeśli jego wyznawcy nie będą przygotowani na trud i odpowiedzialność. Wyznawcy w zborze mają różne temperamenty i usposobienie. Niewielu jest poświęconych, bogobojnych i wiernych, którzy poświęcają czas na modlitwę, dźwigają ciężary zboru i troszczą się o dobro wyznawców. W tej kwestii, jak w każdej innej, szatan stale działa, by poniżyć i demoralizować. Wróg człowieka stara się wszelkimi sposobami osłabiać i niszczyć każde zorganizowane działania, które służą chwale Bożej” (*Testimonies*, t. V, s. 114).

Paulo Pelegrino

Wprowadzenie

1. Psalm 119 jest akrostycznym wierszem składającym się z dwudziestodwuwersowych sekcji, w których występujące po sobie sekcje, zaczynają się kolejnymi literami hebrajskiego alfabetu.
2. Jest to wiersz wywyższający Boże prawo, świadectwa, drogi, przepisy, ustawy, przykazania, słowa i obietnice.
3. Jednym z najlepszych sposobów modlenia się jest skorzystanie z modlitw zapisanych w Biblii.
4. Możemy skutecznie modlić się modlitwą psalmisty.
5. Przyjrzyjmy się niektórym modlitwom zawartym w Psalmie 119, korzystając z nich jako inspiracji w naszych modlitwach.

Ożyw mnie według słowa twego (Ps. 119,25b)

1. Modlitwa o ożywienie.
 - a. Słyszymy psalmistę modlącego się o ożywienie czy też odnowienie jego wewnętrznego życia.
 - b. Jest zniechęcony i przygnębiony.
 - c. Czuje się, jakby leżał w prochu, gotowy umrzeć.
 - d. Woła do Boga o ożywienie i odnowę życiowej energii.
2. Zdarza się, że każdy z nas potrzebuje takiej modlitwy.

Spraw, bym zrozumiał drogi wskazane przez postanowienia twoje (Ps. 119,27a)

1. Modlitwa o wyraźne zrozumienie.
 - a. Psalmista modli się o zrozumienie znaczenia prawd Słowa Bożego.
 - b. Możemy odkrywać prawdę przez badania naukowe.
 - c. Możemy odkrywać prawdę przy pomocy rozumu i logiki.
 - d. Jednak największym odkryciem prawdy jest Boże objawienie.
Ellen White napisała: „Biblia zawiera wiele rzeczy pozornie trudnych i niejasnych, jednak Bóg może je objawić tym, którzy pragną je zrozumieć. Ale nie prowadzeni przez Ducha Świętego będziemy zawsze skłonni do przekręcania i niewłaściwej interpretacji Pisma” (*Droga do Chrystusa*, s. 139-140).
- e. Psalmista woła do Boga o wewnętrzne duchowe zrozumienie, aby mógł mówić o wszystkich cudownych Bożych dokonaniach.

Podźwignij mnie słowem swoim! (Ps. 119,28b)

1. Psalmista był świadomy swoich słabości i niezdolności do czynienia tego, co powinien czynić.
 - a. Czuł się przytłoczony brzemieniem smutku.
 - b. Potrzebował duchowego wsparcia od Boga.
 - c. Wołał do Boga o siłę, by stawić czoło życiu.
2. W Nowym Testamencie znajdujemy zachętę, byśmy umacniali się w Panu i Jego potężnej mocy (Ef. 6,10). Wynika z tego, że bez siły pochodzącej od Boga nie mamy nadziei na pokonanie zła i osiągnięcie duchowego celu.
3. Paweł znalazł siłę w Jezusie Chrystusie i był pewien, że może znieść wszystko dzięki wierze w Jezusa Chrystusa (Filip. 4,13).

4. Nie ma dnia, w którym jako dzieci Boże nie powinniśmy powiedzieć „amen” na tę prośbę psalmisty.

Oddał ode mnie drogę kłamstwa (Ps. 119,29a)

1. Psalmista pragnął, by z jego drogi usunięty został wszelki fałsz, kłamstwo prowadzące do niewłaściwego przeznaczenia i porażki w kwestii życia wiecznego.
 - a. Odczuwał potrzebę uwolnienia od zwiedzenia, fałszu i kłamstwa.
 - b. Jest to modlitwa, którą i my powinniśmy się modlić, abyśmy mogli uniknąć zła, które czai się na każdym kroku.
 - c. Potrzebujemy wyzwolenia od fałszu i zwiedzenia.
2. Psalmista pragnął się cieszyć łaską życia zgodnie z Bożą prawdą. Nie chciał, by zniszczył go fałsz.

Nie dopuść, bym doznał wstydu! (Ps. 119,31b)

1. Psalmista żywił zdrową obawę przed porażką.
 - a. Nie chciał doświadczyć upokorzenia i wstydu.
 - b. Nie chciał w zły sposób przedstawić Boga.
 - c. Modlił się o ocalenie przed porażką.
2. Paweł ostrzegał chrześcijan w Koryncie przed niebezpieczeństwem upadku i wyraził przekonanie, że dzięki dyscyplinie i poświęceniu uniknie osobistego rozczarowania i porażki (I Kor. 9,24-27).
3. Kiedy Paweł napisał do chrześcijan w Rzymie, wyraził ufność w zbawienną moc ewangelii. Oświadczył, że nigdy nie zawiódł się na ewangelii.

Podsumowanie

1. W słowach Psalmu 119 znajdujemy liczne serdeczne modlitwy psalmisty, które mogą być wzorem dla nas.
2. Czytając je, powinniśmy móc szczerze powiedzieć „amen” na każdą z nich.
3. Psalmista spisał swoje modlitwy, aby mogły one stać się naszymi modlitwami.

Tekst z Ducha Proroctwa

„Nasz Ojciec Niebieski czeka na sposobność zesłania nam pełni swych błogosławieństw. Jest naszym przywilejem czerpać obficie ze źródła nieograniczonej miłości. Jakie to dziwne, że tak mało się modlimy! Bóg jest gotów i chętnie wysłuchuje szczerych próśb swych dzieci, nawet najskromniejszych, a my tak niechętnie przedkładamy Bogu pragnienia naszych serc. Cóż mają myśleć aniołowie niebiescy o biednych, bezsilnych ludzkich istotach, narażonych na pokusy; podczas gdy Bóg w swej nieskończonej miłości tęskni do nich, gotów dać im więcej, niż mogą pojąć lub prosić, a oni tak mało modlą się i mają tak małą wiarę. Aniołowie miłują służbę przed Bogiem, przebywanie blisko Niego. Największą ich radością jest pozostawanie w społeczności z Bogiem, a ziemskie dzieci, które tak bardzo potrzebują pomocy, jakiej tylko Bóg może udzielić, zdają się zadowalać życiem pozbawionym światła Jego Ducha, obcowania z Nim” (*Droga do Chrystusa*, s. 116-117). ✓

Marcos Garcia

Nie ma rady, którą bym bardziej zdecydowanie odrzuciła, niż tę daną przez kogoś, kto mówi, ale nie robi. Tak więc najlepszą radą jest ta, której udziela ktoś, kto nie poprzestaje na mówieniu, ale także angażuje się w działanie. Nie jestem doskonała, o nie, ale jako żona starszego zboru i córka pastora chciałabym się z wami podzielić moimi spostrzeżeniami na temat danych nam zadań — dla nas, naszych mężów, naszych dzieci, naszych zborów i naszych społeczności.

Z biblijnego czy teologicznego punktu widzenia nie ma różnicy między kaznodzieją czy pastorem a starszym zboru. To Kościół dokonał tego rozróżnienia. Tak więc to, co odnosi się do jednego, dotyczy także drugiego.

Aby nadażyć za współczesnym światem, trzeba wiedzieć, dokąd podążać. To wymaga określenia celów. Określcie, co jest ważne w waszym życiu, życiu rodziny i w waszej służbie w roli żony starszego zboru. Spiszcie to i umieśćcie w takim miejscu, byście mogły to głośno odczytywać kilka razy dziennie. Kiedy te cele zapadną wam w serce, będziecie o nich mówić i działać w kierunku ich realizacji.

Jedynymi osobami, nad którymi możemy w pełni panować, jesteśmy my same, tak więc zacznijmy od panowania nad swoimi postawami i temperamentem. Rozwijajmy ujmujący sposób bycia i miłe usposobienie. Starajmy się być podobne do kobiety z Przyp. 31. Jak możemy to uczynić? Jako chrześcijanki, powinnyśmy prowadzić życie modlitwy, zachowując nasze dusze w miłości Bożej i podtrzymując stałą więź z naszym Stwórcą przez studiowanie Jego Słowa. Powinniśmy także powściągać język. „Usta sprawiedliwego wypowiadają mądrość, A jego język głośi prawo” (Ps. 37,30).

Wywieramy ogromny wpływ na ludzi, którzy nas otaczają. W rodzinie powinnyśmy zachowywać temperenty i emocje w stabilnym stanie. W zborze powinnyśmy witać gości, rozmawiać z młodzieżą, pogłaskać dzieci, uśmiechać się do współwyznawców. Jako żony starszych zboru powinnyśmy myśleć szerzej i znajdować sposoby okazywania miłości i troski o innych, a także mieć na co dzień więź z Bogiem. Miłość Boża będzie się objawiać na naszych twarzach, a wtedy będziemy mogli wpływać pozytywnie na innych. To jest miarą prawdziwego sukcesu.

W Przyp. 18,21 czytamy: „Śmierć i życie są w mocy języka, lecz kto nim zyskuje przyjaciół, korzysta z jego owocu”. Konieczne jest, byśmy nauczyli się panować nad tym, jakie słowa wypowiadamy. Słowa szczerzej pochwały i zachęty będą poszerzać wpływ naszych mężów w ich służbie.

Byłoby dobrze, gdyby każda żona starszego zboru zastanowiła się nad swoim sposobem prowadzenia rozmów, zadając sobie następujące pytanie: Czy to, jak rozmawiam, jest szczerze, szlachetne, prawe, czyste, miłe i godne uznania? Jeśli odpowiedź brzmi „tak”, to oby tak dalej!

Chciałabym sparafrazować i odnieść do kobiet to, co Paweł napisał o powinnościach starszych w pierwszym rozdziale Listu do Tytusa. Zadajmy sobie pytania: Czy inni dobrze o mnie myślą? Czy moje dzieci są wierzące? Czy szanują mnie i unikają zła? Bardzo ważne jest, by żona starszego

wyznawcy oczekują od ŻONY starszego zboru

zboru czuła się odpowiedzialna za sprawy domu Bożego, by panowała nad sobą — nie była arogancka, nieopanowana, złośliwa, władcza i chciwa. Powinna być gościnna, pomocna wobec innych, mądra, uczciwa, godna szacunku, opanowana, dobrze znająca Słowo Boże, potrafiąca posługiwać się prawdą celem nauczania i przeciwstawiania się opozycji.

Z dzieciństwa miło wspominam sobotnie popołudnia. Mój ojciec jest pastorem, który odwiedza wyznawców z różnych powodów. Być może nie byli w zborze od dłuższego czasu; być może byli chorzy lub zniechęceni i potrzebowali

nie wiele, jeśli tylko zechce. Jeśli posiada ducha ofiarności i miłuje bliźnich, może czynić dobro w stopniu nie mniejszym niż jej mąż” (*Testimonies*, t. I, s. 452).

„Niechaj żona kaznodziei [starszego zboru], mająca dom i dzieci, pamięta, że dom jej stanowi dla niej małe pólko, które powinna uprawiać i kultywować z niestrudzoną energią i zapałem wiedząc, że rezultaty jej pracy przetrwają wiecznie. Czy dusze jej dzieci nie są tyleż warte co dusze pogan? Niech więc je z miłością traktuje i troską. Cięży na niej odpowiedzialność i obowiązek pokazania światu

Mówiąc słowa chwały i zachęty będziesz pomagać swemu mężowi w jego służbie

li słowa modlitwy. Jeszcze innym ludziom wspólnie udzielaliśmy lekcji biblijnych. Najlepsze było to, że ojciec zabierał na te wizyty całą naszą rodzinę. Obecnie mój ojciec jest emerytowanym pastorem, ale nadal pełni funkcję starszego zboru. Wraz z moją mamą nadal kontynuują tę praktykę, choć ja i moje rodzeństwo już im nie towarzyszymy.

Jakież przykład dawali innym! Wydaje mi się, że czynili właśnie to, o czym napisała Ellen White: „Jeśli żona kaznodziei towarzyszy swojemu mężowi w jego podróżach, nie powinna tego czynić tylko dla własnej przyjemności, oczekując, że inni będą jej usługiwać, ale powinna pracować wraz z mężem. Powinna być podobnie jak on zainteresowana czynieniem dobra. Powinna być gotowa towarzyszyć mężowi, jeśli tylko obowiązki domowe w tym nie przeszkadzają, i powinna pomagać mu w jego pracy ratowania bliźnich. Z pokorą i łagodnością, a jednocześnie ze szlachetną pewnością siebie, powinna wywierać kierujący wpływ na umysły otaczających ją ludzi i odgrywać swoją rolę, pełniąc obowiązki w zgromadzeniu i w kręgu rodzinnym, jak również w przyjacielskich spotkaniach z ludźmi. Ludzie tego oczekują i mają do tego prawo. Jeśli te oczekiwania nie zostają spełnione, wpływ jej męża zostaje w połowie udaremniony. Żona kaznodziei [starszego zboru] może uczy-

siły i doskonałości religii w domu. Ma ona poddać się kontroli zasad, działając nie mocą impulsu, popędu, ale pracując z całą świadomością tego, że Bóg jej pomaga. Nie powinna pozwolić, aby cokolwiek odciągnęło ją od tej pracy” (*Ewangelizacja*, s. 436).

„Żona kaznodziei może być wielką pomocą dla swego męża i wspierać go w pełnieniu jego obowiązków, o ile tylko trwa w miłości Bożej. Może ona nauczać Słowa Bożego swoje dzieci. Może prowadzić dom zgodnie z zasadami gospodarności i schludności. Wraz z mężem może uczyć dzieci oszczędności, aby umiały ograniczać swoje potrzeby” (*Studzy ewangelii*, s. 138).

Piękna obietnica została dana żonie, która jest poświęcona Bogu, a pomagająca swemu mężowi: „Jej nagroda będzie równa tej, jaką otrzyma jej mąż” (*Testimonies*, t. I, s. 451).

Piszę więc do moich siostr w Chrystusie: Bądźmy niczym w oczach świata, aby Bóg mógł posłużyć się nami czyniąc wielkie dzieła dla Jego czci i chwały.

„Nie bój się i nie lękaj się, bo Pan, Bóg twój, będzie z tobą wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz” (Joz. 1,9). ✓

Glady B. Ríos

Autorka jest redaktorką *Elder's Digest*.

Służba

„Służcie jedni drugim w miłości” (Gal. 5,13).

Według perskiej legendy piekło jest salą, w której tłumy potępionych zasiadają przy suto zastawionym stole. Jednak są oni przykuci łańcuchami w ten sposób, że choć mogą dosięgnąć pokarmu, nie są w stanie donieść go do ust. Tak więc ofiary siedzą tam, wychudzone, cierpiąc potworny głód, którego nie mogą zaspokoić.

Według tej legendy podobna sytuacja panuje w niebie. Także tam zasiadają przy stole ci, którzy zostali uznani za godnych raj. Oni również są przykuci łańcuchami tak, że nie mogą nic spożyć ze wspaniałych potraw znajdujących się na stole. Jednak zamiast cierpieć wieczny głód, wszyscy czują się syci i szczęśliwi, ponieważ odkryli, że choć nie mogą donieść pokarmu do swoich ust, to jednak mogą nakarmić tych, którzy siedzą obok. Ci w piekle nigdy nie nauczyli się służyć innym, kiedy jeszcze byli na ziemi, więc nie przychodzi im do głowy, by pomóc ginącym bliźnim, tak więc wszyscy cierpią pomimo obfitości pożywienia.

Nauka płynąca z tej legendy jest oczywistą ilustracją ewangelicznej prawdy, iż prawem życia jest prawo służby.

Możemy mieć przedsmak radości nieba tu i teraz, jeśli nauczymy się dzielić z bliźnimi tym, czym Bóg nas pobłogosławił.

„Umieramy, kiedy usiłujemy żyć tylko dla siebie. Żyjemy, kiedy umieramy dla egoizmu”.

Użyj większego kosza

„Z owocu swoich ust nasycony będzie człowiek dobrem” (Przyp. 12,14).

Pewien rolnik w jednym z krajów Dalekiego Wschodu wynajął grupę kulisów, by pomogli mu zebrać zboże. Przez cały dzień nosili kosze pełne dorodnych kłosów i wysypywali je do spichlerza.

Kiedy słońce zaczynało zachodzić, a kulisi nieśli już ostatnie kosze ze zbożem, u drzwi spichlerza czekał na nich rolnik. „Nie wysypujcie tego zboża do spichlerza — powiedział. — To jest wasza zapłata za dzisiejszą pracę”.

Niektórzy z kulisów odeszli do domu szczęśliwi z pełnymi koszami. Jednak inni nie byli zadowoleni. Ci szczęśliwi przez cały dzień posługiwali się większymi koszami i wypełniali je po brzegi. Ci niezadowoleni

mieli mniejsze kosze i nie do końca je napełniali.

Nasza nagroda pod koniec życia będzie proporcjonalna do tego, jak z całego serca służyliśmy Bogu i bliźnim. Jeśli służyliśmy niechętnie, z obowiązku, to znaczy, że używaliśmy małego kosza, a nasza nagroda będzie niewielka, a nawet istnieje niebezpieczeństwo, że zupełnie ją utracimy.

Jednak, jeśli służymy szczerze i z serca, jak Panu, to z pewnością używamy dużego kosza. Wtedy otrzymamy „miarę dobrą, natłoczoną, potrząsioną i przepełnioną” (Łuk. 6,38).

Jak dzieci

„A On, przywoławszy dziecię, postawił je wśród nich i rzekł: Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebios” (Mat. 18,2-3).

Pewien chirurg wychował się w chrześcijańskiej rodzinie, ale stopniowo, widząc coraz więcej cierpienia, kalectwa i śmierci, przestał wierzyć w Boga. Zastanawiał się, jak Bóg, ponoć wszechmogący i miłujący, mógłby dopuścić do takich rozdzierających serce tragedii. Dlaczego pozwalałby, aby małe dzieci traciły rodziców? Dlaczego dopuszczałby do tego, że niewinni ludzie umierają przedwcześnie?

Pewnego dnia czteroletni chłopiec o niebieskich oczach i jasnych kręconych włosach został przywieziony na salę operacyjną z ostrym zapaleniem wyrostka robaczkowego.

— Nie bój się, chłopcze — powiedział chirurg głaszcząc go po głowie. — Jeszcze trochę i zabierzemy ból z brzuszka.

— Tak? A jak?

— Zaśniesz, a kiedy się obudzisz, już nie będzie bolało.

— Ale nie chce mi się spać. Słońce jeszcze świeci. Jeszcze nie czas spać.

— To nic; zaśniesz, a potem już nie będzie bolało.

— Naprawdę zasnę?

— Tak.

Wtedy nagle malec ześlizgnął się ze stołu operacyjnego i uklęknął na podłodze sali operacyjnej.

— Drogi Panie Jezu, pan doktor powiedział, że teraz zasnę. Proszę, przebac mi moje grzechy i zachowaj mnie w Twojej opiece. Pobłogosław mi, proszę. Amen.

Potem wdrapał się na stół operacyjny i zamknął oczy. Opisując to wydarzenie przyjacielowi, lekarz napisał

w liście: „Kiedy patrzyłem na tego malca kłęzącego na podłodze sali operacyjnej i kiedy słuchałem prostej modlitwy pełnej ufności, nagle zrozumiałem, że istnieje Bóg, a wiara, którą miałem w dzieciństwie, powróciła”.

Czy jesteś uczciwy?

„Oddawajcie każdemu to, co mu się należy” (Rzym. 13,7).

Uczciwość, którą mam na myśli, ma niewiele wspólnego ze zwykłym znaczeniem słowa „uczciwy”, gdyż nawiązuje do pewnego wydarzenia, do którego doszło niedawno. Norma Norris napisała o tym w australijskim czasopiśmie *Health*.

„— Pani Smith powiedziała, że jesteś najlepszą praczką, jaką kiedykolwiek znała, Noro — powiedzieliśmy, kiedy wyjęła z worka delikatne muśliny.

— Naprawdę? — Kobieta na moment podniosła wzrok, ale jej twarz nie wyrażała radości z usłyszanej pochwały. — W takim razie mi powinna to powiedzieć, i to już dawno, a jednak nigdy mi tego nie powiedziała. W ciągu wielu miesięcy, odkąd pracuję dla niej, nigdy nie powiedziała mi, że jest ze mnie zadowolona. Patrzyła tylko na efekty mojej pracy i nic nie mówiła. Staralam się najlepiej jak umiem, ale zawsze miałam wrażenie, że moje starania były niewystarczające. Miałam ją za uczciwą kobietę.

— Powiedz szczerze, Noro. Płaciła ci, prawda? — zapytaliśmy.

— Tak, płaciła co do grosza, ale jeśli podobała jej się moja praca, to powinna była mi to powiedzieć, a jednak zatrzymała to dla siebie!”

Kiedy Paweł napisał słowa zawarte w tekście przewodnim, nie myślał o wyrazach uznania i zasłużonych pochwałach. Jednak wierzymy, że także w tym kontekście możemy zastosować te słowa. Paweł powiedziałby, że ten, kto nie oddaje należnych podatków, jest nieuczciwy. A czy można nieuczciwym nazwać kogoś, kto nie oddaje bliźnim należnych wyrazów uznania?

Rozważmy kilka szczegółowych pytań: Czy nasi rodzice wiedzą, że doceniamy to, co robili i robią dla nas? Czy pozwalamy naszym dzieciom wiedzieć, że cenimy to, kim są i co robią? Czy jako mężowie mówimy żonie, jak bardzo smakują nam przygotowywane przez nią posiłki? Czy jako żony uświadamiamy mężowi, jak wdzięczne jesteśmy za jego pracę i wkład w funkcjonowanie rodziny? A jak pod tym względem odnosimy się do naszych współpracowników? Czy okazujemy im uznanie, które im się należy? ✓

Szacunek *dla* pastorów

Kiedy pastor Tercio Sarli, przewodniczący ogromnej Unii Środkowobrazylijskiej, napisał do mnie dwukrotnie w tej samej sprawie, zrozumiałem, że kwestia jest istotnie ważna. Tematem tej podwójnej korespondencji jest zagadnienie szacunku dla pastorów, na tyle ważne dla nas wszystkich, iż artykuł ten postanowiliśmy opublikować jednocześnie w *Ministry*, *Elder's Digest* i *Shepherdess Journal*, a ja dołączam do niego osobistą prośbę, by każdy czytelnik sporządził kopie tego artykułu i przekazał je wszystkim osobom pełniącym urzędy w jego zborze.

Dlaczego należy okazywać uznanie pastorom? Zwróćcie uwagę na biblijne przykazanie: „A prosimy was, bracia, abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was; szanujcie ich i miłujcie jak najgoręcej dla ich pracy. Zachowujcie pokój między sobą” (I Tes. 5,12-13). „Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowcie ich” (Hebr. 13,7).

Panująca obecnie w społeczeństwie podejrzliwość wobec wszelkiego rodzaju przywódców oraz skandale wśród duchowieństwa, jak również niedociągnięcia ze strony niektórych pastorów i nierealistyczne oczekiwania ze strony niektórych wyznawców prowadzą do umniejszenia tradycyjnego szacunku, jakim cieszyli się zawodowi kaznodzieje.

Często łatwiejsze wydaje się krytykowanie niż chwalenie i wyrażanie uznania za dobrą służbę wykonywaną przez pastora. Na przykład, pewien wyznawca niedawno napisał skargę na pastora, iż ten nie poświęca wystarczająco dużo czasu na przygotowanie kazań, podczas gdy inny wyznawca z tego samego zboru w tym samym czasie złożył donos, że pastor nic nie robi, tylko studiuje i przygoto-

wuje kazania. Jeden z nich narzekał, że pastor nigdy nie odwiedza wyznawców, podczas gdy drugi twierdził, że pastor zbyt często nachodzi wiernych. Dlaczego nie otrzymujemy więcej listów podobnych do tego, w którym pewien starszy zboru napisał: „Piszę tylko po to, by powiadomić was, że nasz pastor wspaniale pełni swoją służbę”. Wiercie mi, odpowiedziałem na ten list oraz wysłałem jego kopię temu pastorowi i przewodniczącemu diecezji.

Co może zrobić Kościół? Pastor Sarli zachęca cały Kościół do ustanowienia dorocznego Dnia Pastora celem podkreślenia znaczenia roli kaznodziejów w ogóle i wyrażenia uznania dla miejscowego pastora w szczególności. Pastor Sarli nie tylko zachęca, ale także działa w tym kierunku, poświęcając czas i środki. Niedawno wysłał wszystkim pastorom na swoim terenie listy z wyrazami uznania i specjalnymi upominkami. Wszystkie rodziny pastorów w jego unii regularnie uczestniczą w specjalnych zjazdach poświęconych duchowemu rozwojowi i stałemu kształceniu.

**Stowarzyszenie Kaznodziejskie
przy Generalnej Konferencji
zwraca się z prośbą
do wszystkich czytelników
o skopiowanie i rozdanie tego
artykułu członkom rady zboru.**

W niektórych Kościołach krajowych dzień pastora obchodzi się w październiku. W moim zborze świętujemy rocznicę rozpoczęcia pracy przez naszego pastora w naszym zborze. Choć niemożliwe może się okazać wybranie tego samego dnia na całym świecie jako Dnia Pastora, z pewnością każda Kościół krajowy może zaplanować taki dzień na swoim terenie, i przeznaczyć go nie tylko na wyrażenie uznania dla pastorów, ale także na zwrócenie uwagi młodzieży na ewentualne Boże powołanie do służby kaznodziejskiej.

Co mogą zrobić Kościoły krajowe i diecezje? Podkreślajcie rolę kaznodziejstwa, doceniajcie pastorów i zalecajcie zborom planowanie jakichś odpowiednich sposobów wyrażania uznania dla ich pastorów. Możecie wyznaczyć określony dzień jako Dzień Pastora na waszym terenie i zaprosić wyznawców do przygotowania odpowiednich uroczystości na ten dzień. Skorzystajcie z przykładu pastora Sarli, pisząc listy do pastorów, by wyrazić osobiste uznanie za ich cenny wkład w dzieło Boże.

Charles Heskey, sekretarz do spraw kaznodziejskich w Diecezji Północnokaraibskiej, wysłał do wszystkich wyznawców na terenie swojej diecezji okolicznościową zakładkę zatytułowaną: „Módl się za swojego

pastora”, wymieniającą poszczególne cele modlitewne związane z osobistym życiem pastora i potrzebami jego rodziny (możesz obejrzeć wzór takiej zakładki na stronie internetowej www.ministerialassociation.com).

Co może zrobić zbor? Wyznaczcie specjalną sobotę celem podkreślenia błogosławieństw, jakie wasz zbor otrzymuje dzięki pastorowi. Możecie zaplanować wspólny posiłek, zadbać o kwiaty i ciasto, sprezentować pastorowi nową Biblię albo jakąś pożyteczną książkę. Podejmijcie się wykonania określonych zadań, aby ulżyć w pracy pastorowi. Ustanówcie w zborze fundusz pastorski, z którego pastor będzie mógł finansować zakup użytecznych materiałów służących rozwojowi służby. Zaprosicie rodzinę pastora na obiad albo zajmijcie się dziećmi, aby pastor z żoną mogli się gdzieś wybrać we dwoje. Zamiast krytykować ich nastoletnie dzieci, starajcie się być dla nich dobrymi „ciociami” i „wujkami”. Wyrażajcie troski spokojnie i w cztery oczy — bezpośrednio pastorowi. Ponad wszystko wyrażajcie uznanie werbalnie i napiszcie do przywództwa diecezji list z wyrazami uznania dla waszego pastora.

Co mogą zrobić pastory. Służcie tak, byście zasługiwali na pochwałę. Angażujcie w służbę kaznodziejską wszystko, co najlepsze i niechaj wasz przykład przywództwa w mocy Ducha Świętego natchnie innych, by doceniali i szanowali was jako przywódców. ✓

James A. Cress

Polecamy nowość

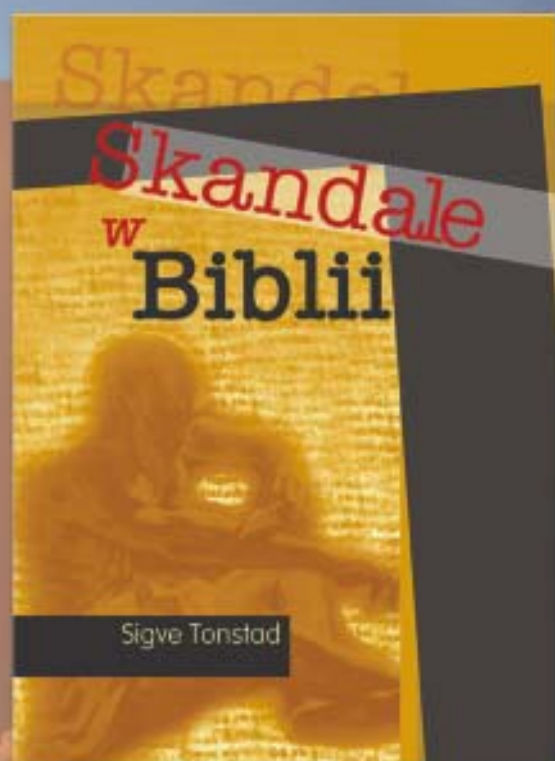
SIGVE TONSTAD SKANDALE W BIBLI

Gniew nie jest Bożym sposobem reagowania, a przymus nie jest Bożym sposobem działania. W oczach Boga Mojżesz popełnił rzecz karygodną, więc musiał ponieść konsekwencje. Jego zrozumienie powagi przestępstwa sugeruje,

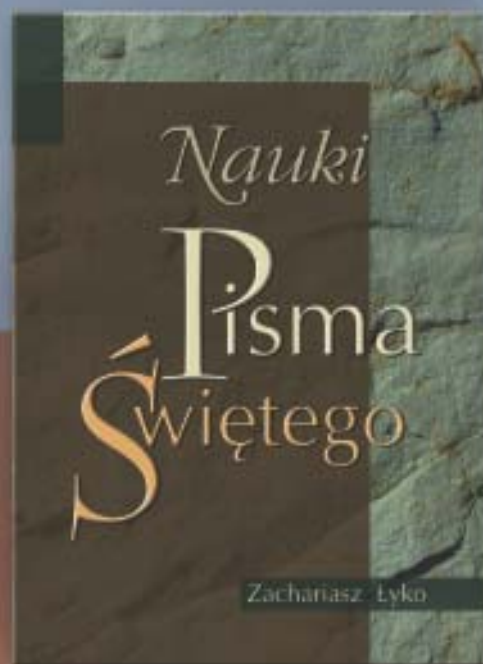
iż Mojżesz pojął, że Bóg nie ucieka się do przemocy, by zmusić ludzi, by byli dobrzy, nawet jeśli nie chcą Go słuchać dobrowolnie. Gdyby ludzie to zrozumieli, nie oburzaliby się tak z powodu pozornego triumfu zła nad dobrem w świecie. Gdyby ci, którzy przyglądają się powierzchownie i krytykują, przyjrzeni się z bliska i uważnie, wówczas znaleźliby odpowiedzi na niepokojące ich pytania.

Poza ogniem i dymem ujrzeliby nieskończoną Bożą mądrość i dobroć (fragment książki). Cena 18 zł.

Do ceny należy doliczyć koszt wysyłki.



Posiadamy w sprzedaży książkę Zachariasza Łyko pt. „Nauki Pisma Świętego”. Jest dogłębne studium nauk biblijnych, które są zasadami naszej wiary.



Zamówienia

na książki prosimy kierować pod adresem: Dział Handlowy ChiW „Znaki Czasu”, ul. Foksał 8/5, 00-366 Warszawa, tel. (0...22) 331-98-00, faks (0...22) 331-98-01, e-mail: zamawiaj@znakiczasu.pl sklep internetowy: www.znakiczasu.pl/sklep